

Karol Samsel
Uniwersytet Warszawski

Norwid – Mochnacki. Próba zblżenia

Wstęp (albo dwaj „impresjoniści”)

„Dostrzeżenie retorycznego kunsztu Mochnackiego nie wystarcza do uchwycenia w pełni specyfiki jego prozy krytycznej” – tłumaczył Zbigniew Przychodniak we wstępie do kanonicznego już dziś wydania *Pism krytycznych i politycznych* Maurycego Mochnackiego z 1996 roku. I dodawał jeszcze: „swoistość jego języka tkwi przede wszystkim w doskonałym zsyntetyzowaniu dwóch z gruntu przeciwstawnych stylów: klasyczno-retorycznego oraz romantyczno-symbolicznego” – bo „autor rozprawy *O krytyce i sielstwie* – doświetlał finalnie sprawę badacz – jest biegłym retorem, świadomym siły swej wymowy oraz romantycznym symbolistą”¹. Cóż, zdaje mi się, że zblżając się do pism Mochnackiego oraz badań o nim – „przybywając” tutaj, pozwolę sobie „dopisać”, raczej jako norwidolog niż jako filozof idei – szukałem takiej właśnie deskrypcji... Takiej (doprecyzujemy), która wskazywałaby na prekursorski, manifestujący się *avant la lettre* „impresjonizm krytyczny” autora *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Uważam bowiem, że ten sam rodzaj „impresjonizmu myśli”, „myśli krytycznych” cechuje pisma estetyczne i polityczne Cypriana Norwida, przynajmniej (na ten moment jestem pewny tylko

¹ Z. Przychodniak, *Wstęp*, w: M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp: Z. Przychodniak, wybór i opracowanie: J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996, s. 20.

tej części hipotezy) w wymiarze warsztatowym, stylistyczno-retorycznym, technicznym. Nie byłoby więc w moim przekonaniu przesadne, jeżeliby to, co Przychodniak o Mochnackim – „czerpie z semantyki jednoznaczności i perswazyjnej dobitności, odwołując się równocześnie do semantyki konotacji, a także wieloznaczności” – zaświadczył o Norwidzie. Czy popełniłbym błąd? Nie stwierdzałbym przecież jeszcze, że Norwid jest duchowym Mochnackiego spadkobiercą.

Portret bez ram. Mochnacki Norwida

Norwid do Mochnackiego odwoływał się rzadko. Jeżeli już to mimo wszystko czynił, ujmował jego osobę efektownie... ale jednostronnie. W *Psal mów-Psal mie* niewątpliwie czytamy o krytyku najgłębiej, że:

[...] Na jednej brakło nam nucie:
Na nucie struny tej, której harfiarzem Maurycy...

Więc i przyszedł mąż Ów, lecz tłum go przeklął stolicy,
A prawdy, które niósł, wówczas dopiero uznane,
Gdy z umarłego zwłok serce wyjęto spękane!
(III 403)²

Jak pisze Ziemowit Skibiński również powołujący się w swojej pracy o Mochnackim na *Psal mów-psalm*, „ostatni wers w cytowanym fragmencie odnosi się do sekcji zwłok Mochnackiego; gdy lekarze otworzyli klatkę piersiową, ujrzeni, wstrząśnięci, serce starego człowieka”³. W przypisie poety wytłumaczenie przedstawione zostało jednak nieco inaczej: „przy dyssekcji ciała Maurycego pęknięte serce znaleziono”⁴.

² Wszystkie cytaty z pism Norwida podaję za: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. I-XI, Warszawa 1971-1976. Cyfrą rzymską oznaczam numer tomu, arabską – numer strony.

³ Z. Skibiński, *Przedmowa wydawcy*, w: M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, opracował i przedmową poprzedził Z. Skibiński, Łódź 1985, s. 6.

⁴ Tutaj polega Norwid na relacji z listu Antoniego Walewskiego do Bazylego Mochnackiego, ojca Maurycego: „rozebrawszy ciało jego, doktorowie znaleźli serce jego rozszerzone, a wszystkie organa żywotne tak zużyte,

Mając na względzie rok powstania *Psal mów-psalmu* (1850-ty), warto zapytać czy dopytać tu o *Promethidion*, a mianowicie: czy Maurycy spierający się w pierwszym dialogu utworu (*Bogumił*) z Konstantym może być literackim prototypem Maurycego Mochnackiego?

„Co piękne, nie jest to – mówił Maurycy –
Co się podoba dziś, lub podobało,
Lecz co się winno podobać; jak, niemniej,
I to, co dobre, nie jest, z czym przyjemniej,
Lecz, co ulepsza”.

„Ha!” – Konstanty na to –
„Więc piękne jest to coś dla kasty jednej,
Więc piękne mądrym jest arystokratą?”

„Dla dwóch: dla kasty, bo tak zwiesz ją, wiednej,
I dla mającej czystą serca wolę” (III 435).

Jeżeli słowa tutaj z Norwida przywołane rzeczywiście by się Mochnackiego tyczyły, należałoby widzieć w nich przede wszystkim dalekie echa jego najbardziej kontrowersyjnego programu „rewolucji przez restaurację”. O tym jednak, jak jednostronnie owo wezwanie do „rewolucji” mogło być postrzegane, świadczyłaby w poemacie gwałtowna reakcja Konstantego, który dopatruje się w postawie swojego rozmówcy kastowego elitaryzmu. W pytaniu „piękne mądrym jest arystokratą?” tkwi być może złośliwy docinek do późnych poglądów Mochnackiego na działalność obozu Czartoryskiego. Określał je rewolucyjny entuzjazm. W jednym z listów kierowanych do Władysława Zamoyskiego twórca *O literaturze polskiej w wieku XIX* orzekał ponadto, radykalnie – „w tym ratunek, żeby Polska postrzegła księcia na czele idei powstania”⁵.

jak u zgrzybiałego starca”. J. Szacki, *Polska herbami brukowana*, w: tenże, *Historia jedyne go romansu. Opowieść o Mochnackim*, Warszawa 1964, s. 157.

⁵ J. Szacki, *Wstęp*, w: M. Mochnacki, *Pisma wybrane*, wybór i przypisy: R. Janiec, Warszawa 1957, s. 13.

Nic dziwnego zatem, że jako zagorzały przeciwnik rewolucji anty-szlacheckiej, a zarazem niejasny, niedający się łatwo przyporządkować adherent rewolucji społecznej Maurycy Mochnecki – zauważa Jerzy Szacki – „może łatwo wydać się tuzinkowym przedstawicielem tej emigracji, spośród której rekrutowała się klientela Czartoryskiego, wiadomo zresztą, że umarł pogodzony z tym obozem”⁶. Rzecz w tym, aby dobrze zrozumieć słowa pisarza z *Powstania narodu polskiego...*: „chłop i szlachcic otóż dwa główne pierwiastki Polski”⁷. Jak tłumaczy Szacki:

Wyjątkowość Mochneckiego zawiera się w tym, że – głosząc program społecznego umiarkowania i występując z całą gwałtownością przeciwko rewolucjonistom – nie przestawał rewolucji głosić. Podczas gdy dla większości demokracji ówczesnej odkrycie rewolucji społecznej jako środka ratowania ojczyzny było równoznaczne ze zmianą idei Polski, dla Mochneckiego oznaczało ono jedynie rozszerzenie repertuaru środków i sformalizowanie pojęcia rewolucji⁸.

Jak niewątpliwie łatwo to można zauważyć, zignorowałem w powyższym opisie dość istotny aspekt potencjalnego przywołania Mochneckiego w *Promethidionie*. Ujmując sprawę najkrócej: bohaterowie poematu dyskutują o pięknie i czynie estetycznym, nie o polityce czy czynie społeczno-politycznym. A więc pierwsza istotna korekta, natury ogólnej powinna być sprostowaniem następującym – nie mówimy u Norwida o rewolucji społecznej, nie wikłamy się tym samym w pojęcia, które charakteryzowały Mochneckiego w sposób nierzadko instrumentalny i zawłaszczający – „polskiego jakobinizmu”, „polskiego makiawelizmu”. Mówimy być może o rewolucji estetycznej. Tu natomiast nadchodzi czas na korektę drugą, już natury szczegółowej: mianowicie, o ile mikrodialogi Konstantego, Maurycego czy Ambrożego najczęściej pomiędzy sobą poróżnionych sugerowałyby temat możliwej rewolucji estetycznej skoncentrowanej wokół przewartościowania pojęcia piękna, o tyle już wiodący dialog

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 26.

⁸ Tamże, s. 25

Bogumiła z resztą rozmówców sygnalizuje odwrót od tak frapującego Mochneckiego tematu rewolucyjnego na rzecz tematu pedagogicznego. Mówiąc językiem manifestów epoki, tematem *Promethidiona* byłyby nie tyle możliwe drogi schellingiańskiej rewolucji estetycznej (Mochnecki Schellingiem był zafascynowany), co – schillerowskiego estetycznego wychowania. Zauważmy, że i w jednym, i w drugim wypadku nie abstrahujemy od kategorii czynu, w tym również od jego romantycznej ontologii („czynu stwarzającego rzeczywistość”) oraz prakseologii („czynu zarządzającego rzeczywistością”). To zatem, co chyba dosyć niefortunnie Zbigniew Przychodniak nazywa „pragmatyzmem” Mochneckiego, a dużo fortunniej Stanisław Pieróg określa nienacechowanym mianem „realizmu aktywistycznego”, ze sporym powodzeniem dałoby się także zastosować do filozofii pracy Norwida w *Promethidionie* (pracy rozumianej jako specyficzny, „realistyczno-aktywistyczny” rodzaj czynu).

W listach Mochnecki Norwida jest w pierwszym rzędzie męczennikiem, narodowym Hiobem, ofiarą własnej autocentrycznej legendy, którą (za Jerzym Szackim) przywykliśmy nazywać „jedynym romansem życia Mochneckiego”, jego „romansem z ojczyzną”. Jest to figura symboliczna oraz nieposzlakowana, która z powodzeniem mogłaby zasilić panteon Norwidowskich wielkości z wiersza *Coś Ty Atenom, zrobił Sokratesie...* W liście do Jana Koźmiana z września-października 1852 roku z Paryża widzi w Mochneckim Norwid nade wszystko „męczennika świata nowoczesnego” – intelektualistę, umierającego w zmaganiu o „odpowiedni” kształt świata myśli. Kreśli Koźmianowi wzór „czterech żywotów” polskiego ducha. Autor *Powstania narodu polskiego...* reprezentuje jeden z nich:

W żywcowi przeto drugim umysłowo pracować masz, powiedzą albowiem, żeś rębacz, ale głupi – więc już tą drogą pracy duchowej pójdziesz, aż ci serce, jak np. Mochneckiemu pęknie, albo na suchoty gdzieś zakończysz, pierwej bowiem rąk ci nie rozwiążą, sprawiedliwość oddając (VII 185).

„Mochnacki upoliczkowan jako zdrajca przez lepszego patriotę” (IX 114) – pisał w liście do Karola Ruprechta autor *Promethidiona* – już we wrześniu-październiku 1863 roku. „Mochnacki Maurycy w twarz na ulicy” (IX 137) – powtarzał tę samą sytuację z czasu listopadowej irredenty Norwid w liście do Mariana Sokołowskiego z kwietnia 1864 roku. Ostatni raz powrócił do wydarzenia w liście do Julii Jabłonowskiej z maja 1867 roku: „Maurycy Mochnacki, zelżony na ulicy jako agent rządu rosyjskiego, skutkiem rękopiśmu, którego do dziś nikt nie zna i nikt nie czytał, i nie widział” (IX 293). Tautologiczność jednej i tej samej figury prześladowania towarzyszącej kolejnym portretom i mikroportretom Mochnackiego w korespondencji Norwida z lat 60. XIX wieku mogłaby irytować, gdyby nie fakt, że w podobny sposób jako figura prześladowania prezentowany był przez Norwida Machiavelli:

Moralista Dr Żuliński [...] zaleca cnotę, oburzając się na postawienie pomników Danta i Machiavella razem, albowiem cytuje Doktor Ż., iż Mickiewicz powiedział: „Dobrze – by w życiu świeckim, jak niegdyś w kościele, / Tego tylko zwać wielkim, co wycierpiał wiele”. Niestety! Mickiewicz miał talent wypowiedzenia czarownic rzeczy błędnych – jakoż mówi tu o jakim kościele?? – nie wiadomo! – zapewne o kościele indyjskich świętych. Co zaś do Doktora Ż., to ten zapewne nie wie, że Machiavelli więcej niż ktokolwiek wycierpiał – bo przecież Machiavelli był brany na torturę! Zacny Praniewicz [Tomasz Praniewicz – duchowny, wierszopis, autor licznych, grafomańskich panegiryków – K. S.] lepiej pojmuje znakomitości publiczne (X 145).

Nie tylko więc Mochnacki, lecz także Machiavelli stanowić mogliby brakujące filary mauzoleum poety z *Coś Ty Atenom, zrobił Sokratesie...* Ujawnia jednakowoż tę intencję Norwida dopiero niezwykle ironiczny (i kąśliwy) list do Seweryny Duchinińskiej z Paryża z 1880 roku. Obiektem złośliwości stał się tu (co musi zaskakiwać) Tadeusz Żuliński, lekarz-filantrop, powstaniec styczniowy oraz wiceprezes Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Nie tylko z tego

względem powinno się stosunkowi Norwida do tzw. makiawelizmu politycznego przyjrzeć się bliżej. Makiawelizm polityczny wydaje się podstawowym *tertium comparationis* organizującym w wymiarze światopoglądowym i ideowym paralelę Norwid-Mochnacki.

Kłopoty z makiawelizmem

Jak już powiedzieliśmy, stosunek Norwida do Mochnackiego warto odczytywać w nieoczywistym dlań kluczu predylekcji, „skłonności światopoglądowej” być może orientującej poetę na tzw. polityczny makiawelizm. W jaki sposób reagował autor *Rzeczy o wolności słowa* na idee, które stanowić mogłyby margines lub spektrum polskiego makiawelizmu i czym by on właściwie był? Po pierwsze bowiem – sam termin do dziś pozostaje niejasny, po drugie – nie wiadomo, w jaki sposób rozpatrywać Mochnackiego jako „politycznego makiawelistę” (tak nazwał go – przypomnijmy – Stanisław Brzozowski, tak wcześniej, jeszcze za jego życia, w tonie inwektywu prezentowali go emigracyjni publicyści „Nowej Polski”⁹). Bronisław Łagowski słusznie spostrzega, że „porównanie Brzozowskiego zawiera niewątpliwie coś trafnego”, że „zachodzi [tu – K. S.] istotne pokrewieństwo pomiędzy umysłowością Machiavellego i Mochnackiego”¹⁰. Stara się także ów paralelizm wytłumaczyć w rzetelny i bezstronny sposób:

Obydwaj uprawiają ten sam rodzaj pisarstwa politycznego, łączącego myśl doskonale dyskursywną ze świetną literacko formą. Łączy ich niewątpliwie zdolność widzenia istoty zjawisk politycznych poprzez przesłaniające je konwencjonalne wyobrażenia złożone ze stereotypów i pobożnych życzeń. Ta niezależność wobec wyobrażeń konwencjonalnych i poszukiwanie logiki w rzeczywistości, zamiast osądzania jej w imię rozumności umownej i przenikniętej intencjami perswazyjnymi, będzie tu cechą bardziej charakterystyczną niżeli wątpliwość treściowo maksyma mówiąca, że cel narzuca środki¹¹.

⁹ B. Łagowski, *Makiawelizm Mochnackiego*, w: tenże, *Filozofia polityczna Maurycyego Mochnackiego*, Kraków 1981, s. 153-154.

¹⁰ Tamże, s. 154.

¹¹ Tamże.

Czy umysłowość Norwida to umysłowość pokrewna umysłowości Mochnackiego oraz Machiavellego? Odpowiedź na to pytanie jest niezwykle złożona, ale – nie jest w moim przekonaniu bynajmniej przecząca. Jak podkreśla Łagowski – podstawę idei makiawelicznej stanowi „pogląd, że dziedzina rzeczywistości oraz dziedzina powinności etycznych mają różną logikę i rządzą się różnymi prawami”¹². Teza ta ma daleko idące konsekwencje filozoficzne, odsłonięcie ich wszystkich ma w opinii Stanisława Brzozowskiego odróżniać prawdziwych makiawelistów od uczuciowych oraz aintelektualnych „wyzyskiwaczy sentymentalizmu”¹³. Makiawelizm jest już bowiem – dla autora *Filozofii romantyzmu polskiego* – typem nowoczesnego intelektualizmu, toteż – musi legitymować się operacjami intelektualnymi „domyślanymi”, „doprowadzonymi do samego końca” swych konsekwencji. Tutaj zaś „domyślenie” tezy o obowiązywaniu powinności etycznych niezależnie od rzeczywistości domaga się uznania podobnego stanu rzeczy – względem powinności politycznych. Tak uważali – i Mochnacki, i Machiavelli; co więcej jeszcze zdaje się to – w ujęciu proponowanym przez Brzozowskiego – punkt wyjścia dla nowoczesnego intelektualizmu politycznego.

Instrumenty działania tego rodzaju są instrumentami czystymi, „obojętnymi aksjologicznie elementami mechanizmu sił”¹⁴, jak ująłby rzecz Łagowski – dopóki nie ulegną tzw. instrumentalizacji. W jaki wyrafinowany sposób – zachowując swoją „aksjologiczną neutralność” – mogłyby stawać się narzędziem ocalenia, nie zaś zguby czy upadku – jest rzeczą namysłu nowoczesnego makiawelisty. Bowiem:

Im niższa kultura polityczna, tym więcej pozainstrumentalnych treści przydaje się środkom działania politycznego, tym bogaciej wyposaża się je w sens ideologiczny, religijny czy moralistyczny. W niektórych kulturach jak wiadomo, działania polityczne były

¹² Tamże.

¹³ „Żaden »wyzyskiwacz sentymentalizmu« nie ośmieli się dać zdecydowanej odpowiedzi, że polityka posiada specyficzną autonomię i jest w stosunku do etyki heterogeniczna”. Tamże, s. 154-155.

¹⁴ Tamże, s. 157.

ściśle związane z praktykami magicznymi, czy wręcz miały charakter magii. Przeniknąć otoczkę moralistyczną, ideologiczną, religijną czy magiczną – oto co znaczy być uczniem Machiavellego według rozumienia Brzozowskiego¹⁵.

Należy rozsądzić, czy Norwid był takim „ucznem Machiavellego”. Być może poeta rzeczywiście dobrze rozumiałby naturę polskiego makiawelizmu jako powinności intelektualnej i w tej mierze stawałby się nieuświadomionym „ucznem Mochnackiego”. To jednak jedynie domysły poparte hipotezami o różnej sile przekonywania. Wpierw warto byłoby przyrzeć się krzyżującym się kontaktom oraz znajomościom, wspólnym zarówno dla Mochnackiego, jak i Norwida. Poeta miał bez wątpienia wyrobiony pogląd o tych, którzy w swoim czasie (często jeszcze za jego życia) – cenili autora *O literaturze polskiej w wieku XIX*. Z Adamem Gurowskim, z którym współpracował w Towarzystwie Patriotycznym, zaraz po wspólnym wstąpieniu do armii powstańczej w lutym 1831 roku – napisał Mochnacki głośny artykuł *Czemu masy nie powstają?* Poczynania tego samego Gurowskiego Norwid komentował bezstronnie, niezależnie od nałożonego nań później odium lojalisty oraz zdrajcy narodowego.

Na pierwszy rzut oka mógłby zdawać się to dobry asumpt do konstruowania portretu Norwida jako „ucznia Machiavellego i Mochnackiego”. Plany zamasywistego porównywania myśli Norwida z głębokim, intelektualnym makiawelizmem polskim krzyżuje nam tu jednak Łagowski, który zaświadcza o Gurowskim: „na pozór mówił to samo, co Mochnacki: stosunki polityczne są równoważne w jego oczach stosunkom sił”¹⁶. Cała różnica jednakże tkwiła w tym, co z tą wiedzą Gurowski czynił następnie. Bo w opinii Łagowskiego, „nie poprzestawał tylko na stwierdzeniu faktu”, a „doszukiwał się w nim normy, a więc zamazywał granicę między rzeczywistością a powinnością, między polityką a etyką”¹⁷. Można powiedzieć, że postawił

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 156.

¹⁷ Tamże.

siebie Gurowski na pozycji antypodycznie przeciwstawnej do pozycji „wyzyskiwacza sentymentów” tak przez Mochneckiego piętnowanej. Ta pozycja jednakże negowała tak samo (jak jej antypoda) – makiawelistyczny, intelektualny etos wytworzony przez autora *Powstania narodu polskiego roku 1830 i 1831*. Mówiąc krótko, Mochnecki na nią nie umiałby przystać. Jego niesłusznie określano „polskim jakobinem”, nie popełniono jednak podobnego nadużycia, gdy tego drugiego – nazwano „polskim Maratem”¹⁸. Bowiem – co do Gurowskiego:

Kult siły ograniczał jego swobodę myślenia, skłaniając do wytypowania na przyszłych zwycięzców – zwycięzców aktualnych, każąc myśleć, że silni będą coraz silniejsi, a słabi coraz słabsi. Fenomen siły odznacza się specyficzną skłonnością do eskamotowania wartości: jeśli między nim a sferą wartości nie ustanowić wyraźnej bariery, zasadniczej demarkacji, to rzeczy wartościowych będzie coraz mniej, a siła będzie coraz bardziej wartościową. Gurowski nie był makiawelistą, ponieważ identyfikował stosunki sił z hierarchią wartości¹⁹.

Norwid wzmiankuje o Gurowskim wyłącznie raz, za to w momencie szczególnie dla Polski „zapalnym”: politycznie oraz historycznie. Z wymowy listu do Karola Ruprechta wysłanego z Paryża po 11 września 1863 roku trudno wywnioskować, jakie realne wrażenie wywierają na Norwidzie poczynania Gurowskiego w Ameryce.

¹⁸ Jest to określenie monografisty Gurowskiego z lat 90. XX wieku, Remigiusza Foryckiego. Badacz stwierdza także, że „ewolucja ideowa Adama Gurowskiego stanowi jedną z bardziej osobliwych, ale i pasjonujących, kart polskiej myśli społeczno-politycznej radykalnego demokraty, jakobina, zamachowca w stylu Sanda, czy później rosyjskich terrorystów”; R. Forycki, *Między apostazją a palinodią polityczną: hrabia Adam Gurowski i markiz de Custine*, „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, t. 10, s. 316. Pisałem na ten temat w studium: K. Samsel, *Południe przemocy. Cyprian Norwid wobec polskich sztyletników i francuskich „terrorystów” w perspektywie „violence studies”*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, pod red. U. Kowalczyk, D.W. Makucha i D. M. Osińskiego, Warszawa 2019, s. 181-191.

¹⁹ B. Łagowski, dz. cyt., s. 156-157.

Widoczne jest jednak, że Norwid potrafi o nich mówić oszczędnie, bez płytkiego zaangażowania i powierzchownych ocen. *Casus* Gurowskiego jest dla niego tym, czym jest – *casusem*, nie zaś alegorią upadku polityki, którą Norwid by hiperbolizował lub co gorsza – fetyszował. List do Ruprechta związany był z wizytą bałtyckiej eskadry rosyjskiej w portach Stanów Zjednoczonych. Wyprawa miała charakter prestiżowy i dyplomatyczny: obecność rosyjskiej floty bałtyckiej w USA miała przekonać rządy Europy Zachodniej, aby ci nie interweniowali w sprawie polskiego powstania. Dla Norwida oczywiste, że ukrytą stawką tej wizyty jest uzyskanie przyzwolenia Rosjan na stworzenie „amerykańskiej partii w Imperium Petersburskim” (IX 106). Uświadomienie istniejącego sprzężenia zwrotnego pomiędzy przyszłością światowego republikanizmu a polityką mocarstwową Rosji mieli Amerykanie zawdzięczać właśnie Gurowskiemu oraz jego anglojęzycznej, nowojorskiej broszurze z 1854 roku, *Russia as It is*. Poeta usiłuje wytłumaczyć:

Jeżeli więc w New York ugaszczają eskadrę rosyjską, to z trzech powodów: 1) że są to ludzie umysłów wolnych; 2) dlatego, że granicząc z Rosją, umyślili byli z dawna mieć swoją amerykańską partię w Rosji; 3) z powodu, który jest grzechem Polaków, grzechem społeczności nie wojującej nigdy myślą i nie mającej żadnej wiary w siłę myśli i prawdy – albowiem z powodu, iż belwederczyk, hrabia Adam Gurowski, napisał po angielsku dzieło rozpowszechnione w Ameryce, a dzieło wykazujące logicznie, iż cała przyszłość republikanizmu na świecie zależy od podbicia sobie przyszłości Rosji. Pismo to w liczbie kilkakrotnie tysięcy rozeszło się w Ameryce i przygotowało umysły.

Żał mi to pisać, bo Polacy w takim razie łączniej zasztyletują belwederczyka, hrabiego Adama Gurowskiego, niż na czas stworzą jeden dziennik! – nie wiedząc o tym, iż takie pojęcie czynu jest przejęciem tatarskiego *tchinu*, tak jak Grecy po Aleksandrze przejmowali azjatyckie elementa, nie wiedząc o tym (IX 107).

Znamienne, że niniejszy *passus* listu do Ruprechta, chociaż traktuje w sposób jak najbardziej bezstronny o amerykańskich działaniach Gurowskiego jest do tego stopnia retorycznie wyrafinowany, że nie sygnalizuje żadnych oznak tolerancji względem „zaradności” „polskiego Marata”. Dowodzić to może makiawelizmu politycznego Norwida, który (nie wprost przecież) czerpałby z etosu pisarstwa politycznego Mochnackiego wcale nie „pragmatyzm” przecież, jak dość niefortunnie określił to Przychodniak, lecz „realizm aktywistyczny”, jak dużo staranniej nazwał rzecz Pieróg. Bo chociaż Przychodniak wyraził się nieprecyzyjnie – miał na myśli to samo, co Pieróg. I był świadom tych samych, co autor książki *Maurycy Mochnacki. Studium romantycznej świadomości* mielizn, wykolejeń i pułapek – łatwego o Mochnackim myślenia. Pisał przecież:

Niekiedy można odnieść wrażenie, że ważniejsza dlań była sama dynamika idei, mobilizująca siły światopoglądu od treściowego wypełnienia. Zmieniając poglądy, dostosowując środki do celów, głosił prymat *praxis* nad moralnością. A przecież był heroicznym moralistą, niepokodzonym nigdy z rzeczywistością XIX wieku i z moralnym skandalem niewoli. Mimo to zdobył miano cynicznego „zmiennika”, „talentu bez charakteru”, „krętacza z przewróconą głową” [podkreślam punkty podobieństw ze światopoglądem Norwida – K. S.]²⁰.

Bardzo podobnie można było (dwie, trzy dekady później) mówić o Norwidzie – zwłaszcza pierwsze i trzecie zdanie sprawiają tutaj wrażenie symetrycznych, jeżeli nie identycznych zdań dwu różnych biografii. Różnica polegała na dwóch rzeczach: po pierwsze na innym opisie stanu alienacji poglądów – albowiem Mochnacki był „krętaczem z przewróconą głową”, a Norwid – „inwalidą intencji” mówiącym do swoich czytelników hieroglifem. Po drugie (polegała różnica między światopoglądami Mochnackiego i Norwida) na nieco innym *modus operandi*, zwłaszcza gdy chodziło o „działanie słowem” oraz „działanie w słowie” w publicystyce polityczno-społecznej. Mochnacki – jak

²⁰ Z. Przychodniak, dz. cyt., s. 23. Zob. również: S. Pieróg, *Szał i rozum*, w: tenże, *Maurycy Mochnacki. Studium romantycznej świadomości*, Warszawa 1982, s. 174-216.

nieco ryzykownie stwierdza Przychodniak – stawiać miał *praxis* nad moralnością (czynił to – dodajmy konieczne uzupełnienie – rozsądnie, nie bezrefleksyjnie i nieustannie negocjował kształt *praxis* z samym sobą), Norwid z kolei już od *Pieśni społecznej czterech-stron* oraz *Promethidiona* uznawał dialektykę *praxis* z moralnością i poszukiwał dynamicznego modelu tworzenia *praxis* moralnych życia narodowego (jak ująłby rzecz Mochnacki). Tak zdefiniowane „działanie słowem” – w sytuacji drastycznego konfliktu wartości – zarówno w przypadku Mochnackiego, jak i Norwida (jak uważam) stawało się – czy też mogło się stawać – ekspresją nowoczesnej postawy intelektualnej, jaką stanowił (odpowiednio pojęty, tak np. jak go rozumiał Bronisław Łagowski) makiawelizm polityczny.

Trudno orzec, kiedy Norwid zapoznał się z *Księciem Machiavellego* podobnie, jak nie można być pewnym, czy zapoznał się z nim w całości. „Dowodem w sprawie” – jedynym – jest tutaj poemat *Salem* z 1852 roku, w którym apostrofę liryczną do przywódcy „Hotelu Lambert”, Władysława Zamoyskiego poprzedza cytat z *Księcia Machiavellego*: „podobnie jak ci, co pragną odrysować krajobraz, schodzą w dolinę, aby uchwycić budowę i wygląd gór oraz miejsc wyżej położonych, a – przeciwnie – wchodzą na wzniesienia, skoro pragną odmalować równinę – podobnie trzeba być koniecznie panującym, aby dobrze poznać naturę ludów, i trzeba być ludem, aby równie dobrze poznać panujących” (III 514, 766²¹). Nie od rzeczy jest tutaj zauważyć, że zalecany przez Machiavellego sposób „rysowania” i „odrysowywania” krajobrazu uderzająco wręcz upodobnia się do sztuki „wymowy” i kunsztu poetyckiego „wymawiania” rzeczywistości ze słynnego *Za wstęp (Ogólniki)*. „Schodzeniu w dolinę” i „wchodzeniu na wzniesienia” odpowiadają okresy „wiosny życia” i widzenia „kulistości” Ziemi oraz jesieni i postrzegania ziemskich „spłaszczeń”. Oczywiście – mimo że nie znamy dokładnej daty powstania *Ogólników* (na pewno były napisane przed 1862 rokiem),

²¹ Norwid podaje cytat z Machiavellego za francuskim przekładem włoskiego oryginału. Cytuję polskie tłumaczenie wykonane przez Juliusza Wiktora Gomulickiego w objaśnieniach do poematu (z *Pism wszystkich*).

trudno wykazać niewątpliwie, że koncept tego wiersza jest konceptem genetycznie „makiawelowskim”, niegdyś wykorzystanym w motcie z poematu *Salem*. Nie da się jednak takiego rodzaju intertekstualności z drugiej strony wykluczyć – zwłaszcza, że tematem zarówno *Za wstęp (Ogólników)*, jak i wyimka z *Księcia* jest ruch obserwacyjny – ruch w poszukiwaniu dogodnego punktu obserwowania, a więc poprzedzający aktywność poznawczą w ogóle. I u Machiavellego, i u Norwida urasta on do rangi symbolu parabolicznego i metafizycznego.

Czy narrator *Salem*, inaczej ujmując: czy podmiot czynności twórczych czterech apostrof poematu (do Księcia Adama Czartoryskiego, Władysława Zamoyskiego, Adama Mickiewicza, a także Andrzeja Towiańskiego) jest podmiotem makiawelicznym? Trudno orzec z całą pewnością, warto jednak wskazać określoną predylekcję jego światopoglądu, nachylenie w tym właśnie kierunku. „Narrator apostrofowy” Norwida przemawia bowiem z chtonicznej otchłani historii, co podkreśla kilkakrotnie. Źródła tego rodzaju „bezhistoryczności” dopatrywać się można jeszcze w *Dziadach* drezdeńskich. Ojcem makiawelizmu historycznego jest u Mickiewicza (co dość arbitralnie ucina spekulacje co do natury postawy makiawelicznej) szatan. Przemawia przez ciało Konrada, które opętał. Przemawia, co istotne – do Rollisona, nakłaniając go do samounicestwienia:

KONRAD

Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zleć i złam szyję.
I ze mną tu leć w głębie, w ciemność –
lećmy na dół –
Otchłań – otchłań ta lepsza niżli ziemi padół;
Tu nie ma braci, matek, narodów –
Tyranów –
Pójdź tu²².

²² A. Mickiewicz, *Dziady cz. III*, w: tenże, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. III: *Utworki dramatyczne*, tom opracował S. Pigoń, Warszawa 1955, s. 173.

W *Salem* „otchłań bez braci, matek, narodów i tyranów” powraca jako „dziedzina” – jeżeli mogę się tak wyrazić – do uprawiania, czynienia sobie poddaną. Trudny makiawelizm historyczny Norwida zaczyna się w punkcie, w którym kończy się sytuacja makiaweliczna – postrzegana jako sytuacja diabelska u Mickiewicza. Jest synonimem relatywizmu, rozprzężenia, „konstelacyjności” dziejów, jak ujmuje to Norwid, który w apostrofie do Czartoryskiego wskazuje, że synonimem „pracy w historii” jest praca galerników, niewolników czasu historycznego, „sierot” – praca będąca żalosnym i uwłaczającym stanem „zarobkowania na konstelację”:

Sieroty! – ani, co Ojcostwo, wiemy,
Ani wysnować z siebie to możemy,
By w rzeczywistość dziejów zrosnąć całą.
Aerolitom podobni płomiennym,
Na konstelację zarobkuję całą
Po jednym polu przyszłości – bezdennym (III 509).

Gdyby spocząć jedynie na tego rodzaju cytacjach, należałoby uznać, że makiawelizm Mochnackiego zostaje tutaj dookreślony pesymizmem historiozoficznym. „Czas ten konieczny jest anty-chrystowy, / Bo przez konieczność czas powraca w ducha, / Bezhistoryczny i w kolorach płowy, / Bo nie dotyka, nie widzi – lecz słucha...” (III 510): mówi gdzie indziej „do Czartoryskiego” makiaweliczny podmiot Norwida, który nie ustaje jednak w poszukiwaniu dróg dla czynu. Makiaweliczny obserwator zniszczeń historii pragnie bowiem w *Salem* wyraźnie (za wszelką cenę wręcz) przerodzić się w makiawelicznego konstruktora, architekta nowej rzeczywistości... Można by powiedzieć językiem Słowackiego genezyjskiego czy Krasieńskiego z *Przedświtu* – że makiawelik negatywny chce u Norwida „przeanielenia” w makiawelika pozytywnego. Ten gest transformacji utrwała przede wszystkim (co uderzające) apostrofa do Andrzeja Towiańskiego:

Ja wiem, że czasy są, w których milczenie
Niezwyczajnej piętnej mocy – lecz wiem o tem,

Że już przemilka jedno pokolenie
W bez-jawie – prute w pierś zamkniętym grzmotem...

Kto jest silniejszy ode mnie – niech zgani,
Że rad z bezdennej wyzieram otchłani
I że Cię rymy dotykam moimi;
– Ale – nie mogę poglądać na Życie
Z skrzydłami w węzeł w górze związanychi,
I trza mi Słońca złotego... obficie! (III 518)

Trudno nie odnieść wrażenia, że kiedy mówi podmiot *Salem* o „przemilkającym” na zawsze „jednym pokoleniu” – ma na myśli pokolenie Mochneckiego z nim na czele. Bo to jego widzimy przede wszystkim, gdy głos mówiący w *Salem* (w apostrofie do Czartoryskiego) przypomina „śpiewaków rzucających na dno pierścień swej młodości”. Wrażliwość młodego Norwida jest dokładnie tą samą wrażliwością, z jaką Stanisław Pigoń wypowie do Kazimierza Wyki pamiętne słowa dotyczące Krzysztofa Kamila Baczyńskiego oraz Andrzeja Trzebińskiego: „cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga brylantami”²³. Tę samą skargę wydaje się wypowiadać Norwid właśnie w odniesieniu do Mochneckiego. Przejmujący, apokaliptyczno-katastroficzny ton *gloria victis* („chwała zwyciężonym” to u poety przede wszystkim „chwała umysłowości”) widoczny jest przede wszystkim w apostrofie do Czartoryskiego: „Ile jest buntu co historii karta, / Tyle chorągwi i pancerza tyle, / Tyle Meduzy głowa rozpostarta / Na piersiach... toteż często żyjem chwilę!...” (III 509) – mówi podmiot *Salem*. Makiawelizm polityczny (pojęty jako szlachetny i błyskotliwy dorobek umysłowości) zasługuje tym samym na panteon zbudowany ręką poety w *Coś Ty Atenom, zrobił Sokratesie...* tak, jak na ten sam panteon zasługiwał Mochnecki:

Toteż bolesne są śpiewaka drogi
I prawie nie ma takiego w historii,

²³ W nieco zmienionej wersji: „No cóż, należymy do takiego narodu, który musi z diamentów strzelać do wroga” u Kazimierza Wyki. K. Wyka, *List do Jana Bugaja. Droga do Baczyńskiego*, Warszawa 1986, s. 34.

Któremu świat by złote wzuł ostrogi,
Lamowy podał płaszcz jakiego Dorii,
Choć każdy fałę poszłubował zdrađną
I rzucił pierścień młodości swej – na dno...
(III 507-508)

Spośród wszystkich znamienitych adresatów kunsztownych apostrof w *Salem* frapuje oczywiście najbardziej rola Czartoryskiego. To do niego skierowany został gest oddania i powierzenia losów zatraczonego pokolenia i pokoleń po nim następujących: „To – będzie Twoje, Książę – Kołodziejstwo...” (III 509). Nie wolno w tej sytuacji zapominać, jaką rolę powierzył Czartoryskiemu sam Mochnecki w ostatnich latach życia. „Polska miała go postrzec na czele idei powstania”, tzn. miał być jej „kołodziejem”. „Kołodziejem” idei zrywu, nie jego naczelnikiem czy dyktatorem. Wiele niejasności (w związku ze skomplikowanym charakterem stosunku Mochneckiego do Czartoryskiego) uczytelnia znakomita praca Tadeusza Kozaneckiego, *Maurycy Mochnecki i obóz Czartoryskiego*. Jak stwierdza w niej Kozanecki:

Mochnecki gotów jest go poprzeć – ale pod warunkiem, że Czartoryski wystąpi wobec całej Europy jako rzecznik cierpiącej Polski i wezwie kraj do przygotowań powstańczych, że będzie działał w interesie insurrekcji – aż po wyrzeczenie się samego siebie, po możliwość wyrzucenia z Francji, po konflikt ze zwolennikami trójprzymierza. Koncepcja śmiała! – wymagająca jednakże od Czartoryskiego wielkiego samozaparcia, zrezygnowania z rachub na rządy, rozgrywki dyplomatyczne, stanięcia jawnie, otwarcie na czele poczynań insurrekcyjnych²⁴.

Podkreślmy, jeśli (ze sporą dozą ostrożności) nazwać makiawelizm wcielaną w życie wyobraźnią praktyczną, śmiałą, a wręcz obrazoburczą pod względem skali wyborów rozwiązań polityczno-społecznych, tego rodzaju wyobraźniowością – w równej mierze, bynajmniej nie ustępując sobie – dysponują i Mochnecki, i Norwid. Przypomnijmy

²⁴ T. Kozanecki, *Maurycy Mochnecki i obóz Czartoryskiego (Inedita z września – listopada 1834 roku)*, „Przegląd Historyczny” 1956, t. 47, z. 4, s. 730.

bowiem za Łagowskim: „do »makiawelicznych« pomysłów politycznych Mochnackiego można zaliczyć propozycję wykorzystania położenia społecznego i pozycji ekonomicznej Żydów na ziemiach zabranych i w Rosji”²⁵, „sądził [Mochnacki – K. S.], że Żydzi, gdyby zostali zjednoczeni przez stronę polską, mogli przynieść powstaniu nieocenioną pomoc, dokonując dywersji walutowej i dezorganizując system walutowy caratu”²⁶. To pomysł tego samego rządu, co idea Norwidowego oddania całej „chorągwi słowiańskiej” pod panowanie Austrii jako jedyne „oświeconego kolonizatora” zawarta w szkicu politycznym *Recit d’un peintre d’histoire* (pisałem szczegółowo na ten temat w pracy *Austria Cypriana Norwida*²⁷). Tu jednak zarysowują się nieuchronne różnice – myślenie makiaweliczne Mochnackiego jest lokalne, narodowe, tymczasem podobne myślenie tego rodzaju u Norwida – jest globalne, uniwersalne. U autora *Promethidiona* nie sposób oddzielić makiawelizmu politycznego od hermetyzmu, parabolizmu, ewangelizmu czy pacyfizmu, stąd rozwiązanie przemocowe stale jawi się jako wykluczone (nie tylko oddalone).

Norwid jest tym samym makiawelikiem-dyplomatą, Mochnacki tymczasem makiawelikiem-rewolucjonistą. Norwida interesują „rozmowy na szczycie” oraz globalna perspektywa ocalenia tożsamości narodowej, Mochnackiego aktywizuje zaś „zejście do ludu i działanie w nim”, a także „rozmowy o masie, w styczności z masą ludową”. Stąd kwestię Rosji chce w pewnym momencie rozwiązać poeta kosztem koncepcji Słowiańszczyzny, ale nie poprzez ofiarę z ludzi, lecz – pocztę dyplomatyczną z Austrią. Mochnacki z kolei w rozwiązywaniu problemu rosyjskiego sięga do repertuaru środków, które mogą nam przypominać fragmenty otwierające *Wieszanie* Jarosława Marka Rymkiewicza:

Ze wszystkich „makiawelicznych” propozycji Mochnackiego jedna – gdyby została zrealizowana – mogła rzeczywiście zmienić przebieg powstania i losy wojny. Chodzi o polityczne wykorzystanie osoby

²⁵ B. Łagowski, dz. cyt., s. 164.

²⁶ Tamże.

²⁷ K. Samsel, *Austria Cypriana Norwida*, w: tenże, *Inwalida intencji. Studia o Norwidzie*, Warszawa 2017, s. 69-88.

wielkiego księcia Konstantego i jego problematycznych praw do korony carskiej. Mochnacki zalecał aresztowanie księcia i zgłoszenie w jego imieniu pretensji do carskiego tronu. Była to, krótko mówiąc, propozycja nowej dymitriady²⁸.

Kolejnym z istotnych dla zrozumienia relacji „Norwid a Mochnacki” wątków (tutaj jedynie go zarysuję) jest wątek przedłużania spuścizny autora *O literaturze polskiej w wieku XIX* przez Ludwika Mierosławskiego, który po śmierci Mochnackiego – kontynuował jego *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* „od epoki, na której opowiadanie swoje zakończył” jego poprzednik. Norwid znał *Powstanie narodu* Mochnackiego, przynajmniej w części. Skłonny był nawet – zbliżając Mochnackiego z Lelewelem – zderzać rozprawę tego pierwszego z Lelewelewskimi *Uwagami nad dziejami Polski i ludu jego*. Trop tego rodzaju pozostawia dialog poety *O historii* z 1851 roku:

Więc to z przyczyny tej może tak mało
Albo zupełnie historii nie mamy:
Prócz kilku kronik – tego, co zostało
Gdzieś w pamiętnikach, i tego, co znamy
Tradycją – tudzież świętych Lelewela
W *Konsyderacjach* kilku kart, i onych
Maurycego fragmentów natchnionych...
(I 163)

Istotnym pytaniem pozostaje, jak bardzo „Maurycego fragmenty natchnione” z *Powstania narodu*... mogły pozostawać w pamięci poety, gdy sprawozdawał swoim współczesnym na temat powstania styczniowego, a także przedkładał noty z przebiegu wydarzeń na ziemiach polskich – gromadzone w wycinkach prasowych – (właśnie) Ludwikowi Mierosławskiemu. Idea „czerpania” z *Powstania narodu polskiego*... nie tylko jemu do tej pory mogłaby przyświecać. On, jeżeli rzeczywiście, to chciał czerpać swobodnie oraz wybiórczo. Na antypodach tego stosunku do Mochnackiego stał Bronisław Trentowski, który wydawał się wręcz zahipnotyzowany monumentalizmem całego projektu autora *O literaturze polskiej w wieku XIX*.

²⁸ B. Łagowski, dz. cyt., s. 165.

„Co Mochnacki uczynił dla 1831, to ja chciałbym uczynić dla 1846 roku” – deklarował rok po roku 1846 do Zygmunta Krasińskiego, o czym przypomina Stefan Kieniewicz²⁹.

Dwie twarze krytyki literackiej (prasowa Mochnackiego, epistolarna Norwida)

Oczywiście – nie znajdujemy u autora wykładów *O Juliuszu Słowackim* takich sądów, jak te, które Mochnacki głosił na temat bezprecedensowej *Marii* Antoniego Malczewskiego, reprezentującej całkowite „odrodzenie literatury polskiej”³⁰. To jednak, że nie są one zebrane korpusowo, nie znaczy, że nie występują w wyimkach – szkiców bądź korespondencji. Dla przykładu bowiem w duchu czytania przez Mochnackiego *Marii*, a więc – w regeneracjonistycznym duchu nowego pisarstwa narodowego (w którym to – jak upaja się Mochnacki – „wszystko zziemiało i polszczeje”³¹) komentuje Norwid wiosną 1863 roku *Wologdy* Tomasza Augusta Olizarowskiego. „Wszystko się tam zeszło”, wszystkie jakości życia narodowego – mógł powiedzieć Mochnacki o *Marii* i w tym samym duchu mógłby powtórzyć te słowa Norwid, tym razem rozważając – *Wologdy*. Miecznikowi z Malczewskiego, którego Mochnacki wyidealizował jako agregat „wszystkich zewnętrznych narodowych znaków w mowie, stroju”³² odpowiadałby w ujęciu Olizarowskiego Zbigniew, jednak jako zbiór wewnętrznych, „zinternalizowanych” znaków „narodowego rozprzężenia”. Wydaje się, że najbliższy *Wologdom* mógł być *Horsztyński* Słowackiego (jeszcze w 1863 roku niewydany, a więc

²⁹ S. Kieniewicz, *Przedmowa* w: M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, opracował i przedmową poprzedził S. Kieniewicz, t. 1, Warszawa 1984.

³⁰ K. Krzemień-Ojak, *Architektonika idealna poezji polskiej*, w: tejże, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975, s. 270.

³¹ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, opr. H. Życzyński, BN I 56, Kraków 1923, s. 132.

³² K. Krzemień-Ojak, dz. cyt., s. 270.

nikomu nieznany), a w figurze Zbigniewa dałoby się dopatrzeć figury konkurencyjnej dla Szczęsnego. Utwór Olizarowskiego jednak zaginął i nie dowiemy się już, jaki mógł być realnie – dramatyczny Zbigniew z *Wologd*. Norwid pisze o nim:

Najpiękniejszą postacią tragiczną jest Zbigniew, syn Starosty – człowiek, który niebezpieczeństwa wojny ma za fraszkę – armat huk i szczekanie psów, który z grobem, trucizną i sztyletem, choćby mu one z rąk własnego rodzica do rąk i piersi szły, żartuje jak z fraszką – człowiek tragiczny – tak tragiczny, iż spostrzeżenie postaci takowej znaczy już przez to samo niezawodny dramatyczny talent i dar rzadki, dar osobny. Zbigniew nie dba o życie, z boleści żartuje i kiedy Ojczyzna przez kilka miesięcy bój toczy, on się kocha w kobiecie takiej, jaką takie społeczeństwo wydać mogło, to jest w kobiecie żadnej (IX 93).

To, co łączy czytanie literatury przez Norwida oraz czytanie jej przez Mochnackiego to sposób interpretacji oparty na określonej praktyce symbolizacyjnej. Obaj rozczytują utwór fenomenami, reprezentacjami, figurami, które mają ucieleśniać – konkretne postaci tekstu. Ojca Zbigniewa, Starostę określa Norwid „archeologiem niemającym żadnego nerwu i sensu Człowieczości i Chrześcijaństwa”, „kawałem herbarza wcielonego z zaślinionymi wąsami” (IX 94). Łukasza, bohatera drugoplanowego nazywa „starym służącym” i „tańczącym niewolnikiem”, w którym leży „cała inicjatywa heroizmu narodu” (IX 94). W tym samym duchu czyta Mochnacki – nazywam ów duch „regeneracjonistycznym”, ponieważ chcę podkreślić jego modernizacyjny wymiar. Bohaterowie doświadczający swoich stanów duchowych i raportujący na ich temat – gdy są już widziani przez pryzmat interpretacji Mochnackiego oraz Norwida – są korelatami świadomości narodowych. Uważam, że mówimy tu o klasycznych *objects of consciousness* (bynajmniej nie o dotychczasowych *objects of correspondence*), a więc że jest to pryzmat impresjonizmu poznawczego³³. Oczywiście – hipoteza tego

³³ To termin, który zakorzenił się w sposób szczególnie głęboki na gruncie conradystyki. Jak twierdzi John Peters, impresjonistyczna metoda opisu (jeśli rozumieć pod nią model działania impresjonizmu poznawczego) pozwala

rodzaju wymagałaby rozleglejszej weryfikacji materiałowej – możemy się tu ograniczyć wyłącznie do przykładu Mochnacki / Malczewski – Norwid / Olizarowski.

Nawet z tak niewielkiej perspektywy widać jednak niemało. Ażeby skonfrontować ze sobą dwa interesujące mnie tutaj modele pisarstwa krytyczno-literackich, należy po pierwsze – mieć na względzie, że Mochnacki operuje stylem prasowym, a Norwid epistolarnym (przez co może wydawać się nadmiernie swoisty i idiomatyczny). Po drugie – warto mieć w pamięci, że wizja pisarstwa narodowego Mochnackiego jest wizją interwencyjną, wizja Norwida zaś – często formułowana poprzez recenzje pisywane nie tylko *ex post*, ale i z opóźnieniem – jest nieinterwencyjna. Po trzecie – epoka Mochnackiego to epoka krytyki romantyzmu wstępującego i postulatycznego, epoka Norwida zaś to epoka rewizji romantyzmu krytycznego, postromantycznego, wręcz – przesilonego. Wszystko to inaczej modeluje kształt impresjonistycznego stylu obydwu pisarzy chcących uprawiać namysł (prasowy lub osobisty) nad produkcją literacką własnych współczesnych. Można mówić o impresjonizmie rewizji krytyczno-literackiej Norwida (właściwie – impresjonizmie „bezinteresownej” i „nieinterweniującej” rewizji) oraz „impresjonizmie interwencyjnym” (*stricte* – krytyczno-literackim) Mochnackiego. I na koniec dwie uwagi – (1) nie uznaję za teksty krytycznoliterackie ani przedmowy do *Vade-mecum*, ani wstępu do *Pierścienia Wielkiej-Damy*, gdyż są to w moim przekonaniu manifesty (Norwid krytycznoliteracki jest dla mnie przede wszystkim Norwidem recenzującym innych pisarzy). (2) Nieinterwencyjna rewizyjność krytyki Norwida obowiązuje w płaszczyźnie krytyki literackiej poety. Oczywiście, gdy mówić będziemy o „impresjonizmie

z sukcesem przejść próbę poznawczego solipsyzmu i etycznej anarchii. Dzieje się tak także dlatego, że w impresjonistycznej teorii widzenia drugiej połowy XIX wieku zawarty został ogólny obraz społeczeństwa Zachodu. Zob. więcej: J. Peters, *Radical relativism, epistemological certainty, and ethical absolutes: Conrad's impersionist response to solipsism and anarchy*, w: tenże, *Conrad and Impressionism*, Cambridge 2001, s. 123-158.

publicystycznym” autora *Rzeczy o wolności słowa*, jego samego, jak i Mochnackiego cechować będzie ten sam, równie silny – modernizacyjny interwencjonizm.

*

Gdy porównujemy ze sobą studia Mochnackiego i Norwida takie, jak *O niezrozumiałości i metafizyce* oraz *Jasność i ciemność* oczywiście uderzają w nas nie wspólne wnioski, lecz – wspólna logika: rozumowania, argumentowania, a także wywodu. Za „Rejem z Nagłowic” i jego maksymą ze *Zwierciadła*, że „każda rzecz nazbyt wysiłona zawždy szkodliwa bywa”³⁴ wykazuje Mochnacki, że choroba zrozumiałości, klarowności i czytelności – jest chorobą specyficznie polską oraz wyrasta z głęboko zakorzenionej tak w Polakach, jak i w Słowianach *horrorem meditationis*³⁵. „Zasada zrozumiałości, jak widzieliśmy dosyć źle rozumianej, mistrzuje dotąd i broi w literaturze ojczyściej za sprawą naszych zasłużonych i wielce uczonych pisarzy”³⁶. Mochnacki tymczasem peroruje: „nikt nie ma pretensji do zrozumienia twierdzeń wyższej matematyki, kto się tej nauce nie poświęcał”³⁷, a więc „jeżeli pisarze mają swoje obowiązki, i czytelnikom na nich nie zbywa”³⁸. „Czy śpiącego można przebudzić grzecznie?” – zapytywał prowokacyjnie Norwid w otwierającej jego esej filozoficzny z 1882 roku, *Milczenie* formule. Dokładnie o to samo „wstrząsające przebudzenie” „gnuśnych i obojętnych na wszystko” umysłów apeluje do geniuszów epoki romantycznej w 1828 roku Mochnacki. Geniuszów, których nie ceni pod każdym względem,

³⁴ M. Mochnacki, *O mistycyzmie*, w: tenże, *Poezja i czyn. Wybór pism*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył S. Pieróg, Warszawa 1987, s. 223.

³⁵ Tamże, s. 237.

³⁶ Tamże, s. 218.

³⁷ Tamże, s. 215.

³⁸ Tamże, s. 213.

raczej woli nazywać ich „niebezpiecznymi intelektami” koniecznymi już wszelako do wykorzystania – ze względu na powszechne zwyrodnienie wrażliwości:

Ociężały pedantyzm znamionuje pisarzy, a tępość pojęcia i oleniałość nieumiejętnych czytelników. Pierwsi częstokroć wolność ogłaszania swych mistrzowskich przywidzeń obracają w swawolę; drudzy z łatwowiernych i opieszalnych stają się nawet gnuśnymi i obojętnymi na wszystko. W takim stanie rzeczy silne wstrząśnienia nowatorów, którzy paradoksami i nadzwyczajnymi myślami przerywają sen miłąkich umysłów, są istotnym podjęciem z upadku piśmiennictwa i, że tak powiem, ratunkiem w ostatniej potrzebie. Paradoksa i nadzwyczajne myśli bywają najczęściej niebezpieczne. Ale tonący i brzytwy się chwyta, jak mówią, a podobno żeglarz nigdy nie żałował tego, że wybrnąwszy z morskiej topieli, na przepaścistej, odludnej i nieżywej opoce choć chwilowego dopadł schronienia³⁹.

Zakończenie (albo co z dwoma „impresjonistami”?)

Problem związany z badaniem języka i stylu „impresjonizmu krytycznego” Norwida oraz Mochnackiego wykształca się na gruncie wielu potrzeb. Jedną z nich jest brak prac na temat stylu pisarstwa politycznego autora *O literaturze w wieku XIX* (poza wzmiankowanym jeszcze na początku pracy Zbigniewem Przychodniakiem nie mamy właściwie niczego). Inną – brak większych syntetycznych studiów poświęconych Norwidowskiej publicystyce, która wciąż pozostaje (przynajmniej gdy mowa o „utworach mniejszych”) nieodkrytym łądem. Pomimo wszystko uważam, że aby mówić o „impresjonizmie intelektualnym” Mochnackiego oraz Norwida, nie trzeba wykazywać wspólnoty ich stylu. Taki zamiar byłby wręcz trudny do urzeczywistnienia, zważywszy na płynność i kunsztowną literackość składni Mochnackiego

³⁹ Tamże, s. 214.

którego *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* ks. Aleksander Jełowicki miał nazwać dziełem „drugiego [polskiego] Tacyta”⁴⁰.

Norwid oraz Mochnacki są „impresjonistami stylu”. Ich namysł jest rozproszony i wielokierunkowy, a oni celowo operują wieloznacznością, dla przygotowania wielu wykładni własnej postawy światopoglądowej i bądź to chętnie wikłają ją w sprzeczność, jak Mochnacki, bądź to wysubtelniają, przerafinowują do tego stopnia, że staje się ona otwartością semantyczną, jak u Norwida. Konstelacyjność myślenia w obu wypadkach wynika z ambicji uniwersalizujących wywód i mogłaby stać się zaczątkiem tego, co John G. Peters nazwał „impresjonizmem epistemologicznym”⁴¹ literatury przełomu XIX i XX wieku. To bowiem, co łączy Mochnackiego z Norwidem, to również odmowa uczestnictwa w romantycznej odysei świadomości narodowej, stawianie jej oporu na własnych warunkach, w oparciu o własne warunki doświadczenia. Impresjonistyczność doświadczenia jest więc tutaj formą „artystycznego protestantyzmu”⁴², jak ująłby Karol Irzykowski. W związku z tym, że to Mochnacki jest w tym wypadku stylistą (przypomnijmy sobie zdanie ks. Jełowickiego na jego temat), a Norwid raczej buntownikiem wobec stylu, zaskakuje tym bardziej, że z ich dwójga jedynie Norwid mógłby uchościć w sposób powszechnie akceptowalny za ojca nowoczesnego eseju społeczno-politycznego.

⁴⁰ S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 24. Cytat z Jełowickiego znajduje się w: M. Straszewska, *Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji*, Warszawa 1970, s. 398.

⁴¹ Zob. przypis 32.

⁴² Dokładnie rzecz biorąc, Irzykowski pisał o obojętności – w *Dwóch rewolucjach*, o czym przypominał Stefan Lichański i to nie w wymiarze impresjonizmu, lecz raczej sporadycznie badanego, polskiego parnasizmu. To „swoistego rodzaju protestantyzm« artystyczny i filozoficzny”, więc „nie zawsze konieczne zrezygnowana lub wzgardliwa neutralność”, ale bardziej – „jedyna możliwa w konkretnej sytuacji życiowej i psychologicznej artysty postawa negacji, buntu, protestu”. S. Lichański, „*Polscy parnasiści*”, „*Twórczość*” 1962 nr 6, s. 87.

Zauważmy bowiem na marginesie: w niedawno wydanej przez Bibliotekę Narodową antologii polskiego eseju literackiego to autor *Milczenia*, nie autor *O literaturze polskiej w wieku XIX* inicjuje całość.

Pokutuje być może do dzisiaj widzenie w Mochnackim „polskiego jacobinitę”. Makiawelizm polityczny jednak, taki jak Mochnacki go pojmował – a więc jako dojrzałą i w pełni rozwiniętą formację intelektualną – nie może być sprowadzony wyłącznie do roli rusztowania służącego tylko wzniesieniu tym okazalszej architektury polskiej teorii rewolucji. Niejednoznaczność, a także nieinstrumentalizowalny charakter pojęcia makiawelizmu kwalifikuje go w moim przekonaniu kompleksowo po stronie jakości impresjonistycznych światopoglądu Maurycego Mochnackiego. Mówiąc krótko – jest makiawelizm polityczny tutaj częścią intelektualizmu, intelektualizm zaś (tak artystycznie przez Mochnackiego wyrażony) ma swoją podstawę w impresjonistycznej predylekcji do ujmowania świata. Przypomnijmy bowiem za Włodzimierzem Boleckim:

Problematyka impresjonizmu, rozumiana jako analiza zjawiska impresji, rozpoczyna się wraz z rozważaniami Locke’a, Berkeley’a i Hume’a nad funkcjonowaniem władz poznawczych człowieka i sposobami tworzenia przedstawień świata zewnętrznego, tzn. wraz z kwestią filozoficznych pytań o źródła naszej wiedzy, wśród których kluczowe miejsce przypada m.in. zmysłom, odczuciom, pamięci, ideom, obrazom, percepcji i impresjom⁴³.

Dostęp do erudycji epistemologicznej tego rodzaju, a przynajmniej intuicję podobnej epistemologii mógł zyskać Mochnacki dzięki zgłębianiu pism Kanta i – przede wszystkim – Schellinga. Z Norwidem rzecz zdaje się dużo bardziej skomplikowana. Nie znajdziemy w jego pismach ani jednej afirmatywnej opinii na temat romantycznej filozofii transcendentalnej napływającej z Niemiec. W szkicu *Obywatel Gustaw Courbet* poeta dla przykładu w sposób znaczący nawiązuje

⁴³ W. Bolecki, *Impresjonizm w prozie modernizmu. Wstęp do modernizmu w literaturze polskiej XX wieku*, „Teksty Drugie” 2003 nr 4, s. 20-21.

do tytułu rozprawy Karola Libelta *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*, a następnie – wprowadza dwupodział: na „samowładztwo krytycyzmu” filozofii niemieckiej oraz „samowładztwo rozumu” filozofii polskiej. Oświadcza ostatecznie już w *Listach o Emigracji*, że „mistyczne Polskie uważanie (w niewłaściwym użyciu), lubo rozumowemu samowładztwu najgorliwiej przeciwne, do tychże [co niemieckie „samowładztwo krytycyzmu” – K. S.] dochodzi rezultatów” (VII 25). Ażeby pokazać oddalenie niemieckiej filozofii od egzystencji w jej namacalnym konkretnym i skalę jej niszczącego wpływu na życie polskie Norwid ustanawia opozycję archeologii i fenomenologii. Szczęśliwie – „towarzystwa historyczne” – twierdzi Norwid w liście do Władysława Bentkowskiego z 1858 roku – „na archeologiczne drobiazgi zapamiętali historię” (VIII 328), toteż w ten sposób – przynajmniej w jakiejś mierze wyzwoliły się spod wpływu niemieckiej spekulacji.

Trzeba wszelako przyznać, że to nienawiść do spekulacji i abstrakcji zbliżyła najprawdopodobniej Norwida do Mochnackiego, że gdyby Mochnacki w swoim wywodzie kiedykolwiek spekulował, autor *Rzeczy o wolności słowa* nie mówiłby zapewne nigdy o jego „natchnionych fragmentach”. Norwida idiosynkrazja nie oznacza zatem programowo antyschellingiańskiej postawy – bo jeśliby tak było, Mochnacki nie zostałby przez poetę przedstawiony w sposób, który sugerowałby część olśniewającego panteonu z *Coś Ty Atenom zrobił, Sokratesie...* Co więcej, gdyby Mochnacki w istocie spekulował – jak czyni się to „na katedrach” – nie byłby „impresjonistą”, nie byłby „drugim Tacytem”, nie byłby w końcu – makiawelistycznym intelektualistą... Jak starałem się wykazać, również Norwid zdradza w swoich pismach podobną, makiawelistyczną wrażliwość na los sprawy polskiej, szczególnie w obrębie zjawisk tzw. południa wieku XIX, bo to właśnie z tego okresu – lat sześćdziesiątych – pochodzi przywoływane przeze mnie studium *Recit d'une peintre d'histoire*. Koniec końców, także krytyka artystyczna uprawiana przez Mochnackiego oraz Norwida posiada wiele frapujących punktów zbieżnych, jej pełne

badanie musi jednak jeszcze poczekać – ze względu bowiem na stan „epistolarnego rozproszenia” trudno określić z góry cechy, a także jakości typowej „Norwidowskiej recenzji”. Pierwsze założenia sugerują wszakże wspólnotę stylu: zarówno stylistyczną, jak i teoretyczną, a nawet... hermeneutyczną.

Bibliografia

- Bolecki Włodzimierz, *Impresjonizm w prozie modernizmu. Wstęp do modernizmu w literaturze polskiej XX wieku*, „Teksty Drugie” 2003 nr 4.
- Forycki Remigiusz, *Między apostazją a palinodią polityczną: hrabia Adam Gurowski i markiz de Custine*, „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, t. 10.
- Kieniewicz Stefan, w: M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, opracował i przedmową poprzedził S. Kieniewicz, t. 1, Warszawa 1984.
- Kozanecki Tadeusz, *Maurycy Mochnacki i obóz Czartoryskiego (Inedita z września – listopada 1834 roku)*, „Przegląd Historyczny” 1956, t. 47, z. 4.
- Krzemień-Ojak Krystyna, *Architektonika idealna poezji polskiej*, w: tejeż, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975.
- Lichański Stefan, „Polscy parnasiści”, „Twórczość” 1962 nr 6.
- Łagowski Bronisław, *Makiawelizm Mochnackiego*, w: tenże, *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*, Kraków 1981.
- Mickiewicz Adam, *Dziady cz. III*, w: tenże, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. III: *Utwory dramatyczne*, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1955.
- Mochnacki Maurycy, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, opr. H. Życzyński, BN I 56, Kraków 1923.
- Mochnacki Maurycy, *O mistycyzmie*, w: tenże, *Poezja i czyn. Wybór pism*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył S. Pieróg, Warszawa 1987.

- Peters John, *Radical relativism, epistemological certainty, and ethical absolutes: Conrad's impersionist response to solipsism and anarchy*, w: tenże, *Conrad and Impressionism*, Cambridge 2001.
- Pieróg Stanisław, *Szał i rozum*, w: tenże, *Maurycy Mochnacki. Studium romantycznej świadomości*, Warszawa 1982.
- Przychodniak Zbigniew, *Wstęp*, w: M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp: Z. Przychodniak, wybór i opracowanie: J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996.
- Samsel Karol, *Austria Cypriana Norwida*, w: tenże, *Inwalida intencji. Studia o Norwidzie*, Warszawa 2017.
- Samsel Karol, *Południe przemocy. Cyprian Norwid wobec polskich sztyletników i francuskich „terrorystów” w perspektywie „violence studies”*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, pod red. U. Kowalczyk, D. W. Makucha i D. M. Osińskiego, Warszawa 2019.
- Skibiński Ziemowit, *Przedmowa wydawcy*, w: M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, opracował i przedmową poprzedził Z. Skibiński, Łódź 1985.
- Straszewska Maria, *Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji*, Warszawa 1970.
- Szacki Jerzy, *Polska herbami brukowana*, w: tenże, *Historia jednego romansu. Opowieść o Mochnackim*, Warszawa 1964.
- Szacki Jerzy, *Wstęp*, w: M. Mochnacki, *Pisma wybrane*, wybór i przypisy: R. Janiec, Warszawa 1957.
- Wyka Kazimierz, *List do Jana Bugaja. Droga do Baczyńskiego*, Warszawa 1986.

